



Nr. 27.

Warszawa, dnia 21 Czerwca (4 Lipca).

Rok 1875.

Dodatek.

- Mój Ojeze kochany, co Ojciec czyta? zapytała Florcia.
- Dodatek do gazety, odrzekł Ojciec.
- A po co dają dodatki, kiedy gazeta i tak jest cała.
- Dają je dla tego, żeby miał prenumeratorem więcej do czytania, żeby się do pisma zachęcał.

- Nauczysz się, bo wiem żeś pilna i dobra dziewczynka, ale kiedy tak lubisz dodatki....
- O lubię bardzo, przerwała Florcia z żywością, to może mi Ojciec doda drugą gruszkę do słów francuzkich?
- Dodam ci ale gruszki należą do gruszek, a słówka do słówek, więc w dodatku dołożę ci jeszcze pięć słówek po francuzku do nauki.
- Och! Ojezulku, zawołała z trwogą Florcia, ja lubię dodatki ale tylko z gruszek i z przysmaczków.
- A ja znów przeciwnie, najlepiej lubię dodatki



O! lubię bardzo, przerwała Florcia z żywością.

- To na to są dodatki, żeby zachęcać?
- Tak moja Florciu, wszystkie dodatki są na korzyść tego co je dostaje.
- Kiedy tak to bardzo lubię dodatki: dziś dostałam od Mamy gruszek dwie, proszę więc Ojca o dodatek.
- I owszem, dam moje dziecko, odrzekł Ojciec, ale Mama podobno zadała ci słówka francuzkie do nauki?
- Ach! zadała i to tak wiele, że nie wiem czy się nauczę, odrzekła Florcia ze smutkiem.

- z nauki.
- Florci przedłużyła się twarz i poglądała po Ojcu z wielką niespokojnością.
- Więcej cóż będzie dalej z owemi dodatkami? zapytał Ojciec.
- A czy przy gazetach zawsze są dodatki?
- Nie, nie zawsze, czasem wychodzą i bez dodatków.
- Ach! to dobrze mój Ojeze. Więc niechże ja będę jak gazeta bez dodatku.

— To tak się lękasz nauki słów francuzkich? zapytał Ojciec.

Floreia nie nie odpowiedziała.

— Jaka to dla mnie przykróść, mówił Ojciec dalej, jak mnie to martwi.....

— Co, martwi to Ojca?—zapytała Floreia z ezuciem, już wiem dla czego.—To tak zrobimy Ojezuku: dodatek ze słówek francuzkich przyjmę, a bez dodatku gruszki obejdem się, czy tak dobrze Ojezuku?

I Floreia z uśmiechniętą buzią spojrzła w oczy Ojcu, i zobaczywszy że wyciąga ręce jakby do jej uścisku, wpadła w objęcia Ojca który ją przytulił do serca i pobłogosławił.

Panienka roztrzepaniec.

Paulinka lubiła bardzo kwiatki, żeby więc nauczyć się pielęgnować je, dostała od Mamy jedną grządkę w ogrodzie ale z warunkiem, że ją sama będzie doglądać,

Lubiła także i ptaszki, Ojciec zatem darował jej kanarka bardzo pięknie śpiewającego, a że Paulinka, już zaczęła się uczyć, była więc obawa czy dla ptaszka nie zaniedba grządki ogrodowej, albo dla kwiatków nauki.

— Niech Rodzice będą spokojni, dań ja wszystkiemu radę, rzekła Paulinka na zrobioną sobie uwagę, a że zaczęłam się już od Cioci uczyć grać na fortepianie i słówek francuzkich, to sobie tak godziny wszystkie rozłożę, że mi do niezłego czasu nie braknie.

— Bardzo nas cieszy ta obietnica, odrzekli Rodzice, tylko lękamy się czy dotrzymaną zostanie.

— A to dla czego?

— Bo wielki z ciebie roztrzepaniec.

— To byłam nią, ale teraz już jestem starszą i przestałam być roztrzepaną.

Na dowód że już nią nie jest, Paulinka z wielką powagą wzięła koneweczkę z wodą mówiąc, iż najprzód kwiatki podleje bo deszczu już dawno nie było.

Zaledwie jednak doszła do grządki, koneweczkę tak niezręcznie na nierównym miejscu postawiła, że ta przewróciła się i woda wylała.

— A to mi się udało! — zawołała niecierpliwie, dobrze że nikt nie widział, bo zaraz powiedziano by żem roztrzepaniec, a to tylko wypadek co się każdemu może przytrafić.

Poszła więc znowu po wodę ale w połowie drogi usłyszała śpiew kanarka.

— Otóż kanarek upomina się o śniadanie, najprzód więc z nim się zaspokoję a potem z kwiatkami.

Rzuciła zatem konewkę na trawnik a pobięła do ptaszka.

— Ach! ty mój święgotku śliczny, rzekła do niego z przmileniem, upominasz się o siemię, wodę świeżą, cukierek i bułeczkę, zaraz ci to dam wszystko, tylko poczekaj chwilę cierpliwie,

Zaczęła się krzątać, wysuwać szufadki w klatce, oczyszczać a przytem i przekomarzać z ptaszkiem który z czechotem skubał ją po palcach i rękę.

— Ach! ty złośniku, zaraz bądź grzecznym, mówiła Paulinka, bo jak będziesz takim napastnikiem, to się pogniewam na ciebie i nie dam cukierka.

Ptaszek nie zważał na to łajanie i ciągle czechzo-

tał i skubał a Paulinka szczebiotała do niego, śmiała się i porządku w klatce nie robiła.

W tem w przyległym pokoju usłyszała głos Cioci pytającej się o nią.

— Jest w ogrodzie przy kwiatkach, odrzekła Mama.

— Trzeba ją zawołać do nauki, odrzekła Ciocia.

— Ach! szepnęła do siebie Paulinka, muszę powiedzieć sobie słowa francuzkie, bo jakbym się pomyliła, to Ciocia zaraz powie, że kwiatki i kanarek były do tego przeszkodą.

Zostawiła więc ptaszka, wzięła książkę ze słowami i pobięła do ogrodu. Powtarzając zadaną lekcję przypadkiem doszła do grządki z kwiatami.

— Ach! moje kwiatki, zawołała, jakże smutnie bez podlania wyglądają.

Ale gdzie się moja konewka podziała? Aha! wiem już, na trawniku ją postawiłam.

Na trawniku jednak konewki nie znalazła. Dalejże więc biegać, szukać po krzakach i scieżkach, konewka przepadła jak kamień w wodę rzucony.

— Paulinko! zawołała Ciocia, wychodząc z pomieszkania pod wystawkę, proszę panienci do lekcji.

— Otóż masz! już do lekcji a kwiatki mi uwiędną. Ale gdzie książka, przecież ją wzięłam z sobą.

Obejrzała się w prawo i lewo, książki nigdzie nie dojrzała. Znowu się więc rozpoczęła biegania za książką ale nadaremnie bo jej nigdzie znaleźć nie mogła.

Kiedy wreszcie zmęczona przystanąła na chwilę, namyślając się gdzie ją mogła upuścić, coś jej mignęło pomiędzy gałązkami. Spojrzała, a to kanarek.

— Ach! mój kanarek uciekł! zawołała — Mamo, Ciociu kanarek w ogrodzie!

Na krzyk Paulinki wybięła Mama z Ciocią, i już nie pytając się jakim sposobem kanarek znalazł się w ogrodzie, klatkę zawieszono na gałęzi i czekano aż sam do niej wejdzie. Ptaszek długo się namyślał, skakał, świegotił, aż wreszcie znaglony głodem w pół godziny potem wszedł do klatki i nie zastawszy siemienia w żłobku byłby zaraz uciekł, ale Ogrodniczek zwinnie przymknął drzwiczki i ptaszek już nie wyfrunął.

Ucieszyło to niezmiernie Paulinę, otarła zalawione oczy, kanarka zaopatrzyła w jedzenie, ale kiedy przyszło do lekcji nie było znów książki, nowy zatem kłopot i przy nim kwiatki zupełnie zostały zapomniane. Po godzinem wreszcie szukaniu, znaleziono książkę pod krzakiem agrestu tak ukrytą w dolku i gałązkach, że zaledwie mogła być dostrzeżona. O konewce zaś dowiedziano się dopiero jak wrócił z lasu ogrodnik, że ją schował pod klucz żeby się po trawnikach nie poniewierała.

Wszystkie te kłopoty tak Paulinę zmartwiły, tak wiele zajęły czasu, że słowa francuzkie źle wydała, czytała z nieuważą i ciągle się myliła przy fortepianie, bo bez przerwy myślała o kwiatkach że je nie podlała. Najbardziej jednak zmartwiło ją to, gdy usłyszała jak Ogrodniczek rzekł do Ogrodnika opowiadając mu o wypadku z kanarkiem, iż wszystkiemu winną była Panienka, bo jest wielki z niej roztrzepaniec.

— Ach! Mateczko poradź mi, rzekła, co mam robić żeby mnie nie nazywano roztrzepanicą?

— Co robisz, odrzekła Mama, to rób wszystko z uwagą i myśl tylko o tem czem jesteś zajęta. Jeżeli ci zaś przyjdzie jaka inna myśl odegnaj ją od siebie. Drugi zaś warunek, nie porzucaj nigdy czynno-

ści raz rozpoczętej bez ważnego bardzo powodu, i jak ją skończysz dopiero bierz się do drugiego zajęcia.

Paulinka zapamiętała tę radę, wprawdzie nie łatwo przychodzi jej wypełniać ją, ale stara się i wiele razy spełnia ją jak należy, zawsze w ten czas jest zadowolona i wesoła przez dzień cały. W przeciwnym wypadku, ma minkę kwaśną łaje sama siebie i zaraz zdaje się jej że słyszy jak mówi Ogrodniczek:

— Ta nasza panienska to wielki roztrzepaniec.

Przechadzki z Nauczycielem.

VI.

Przez środek błonia po którym dzieci biegały, sączyła się malutka struga wody dość szerokim pasem tak że go przejść bez zamaczania nóg nie można było. Chłopcy troszkę po kamykach, troszkę po wodzie przebrnęli przez strumyk, i dobiegłszy do kilku drzew stojących tuż za nim, posiadali na kamieniach pod drzewami leżących. Za nimi o kilka kroków wznosił się dość wysoki pagórek, na który wbiegłszy kilku aż krzyknęło z radości, że zobaczyli tak pięknny widok. Reszta chłopczyków pobiegła za nimi, ale dziewczynki z wielkim żalem zatrzymały się przed strumieniem, bo się lękały cieńszego obuwia zamacząc.

— Ach! jaka szkoda, zawołało ich kilka, że nie możemy wejść na pagórek.

Marcinek zobaczywszy ich zafrasowane buzie, rzekł:

— Czekajcie, ułożymy wam z kamieni mostek, to przejdziecie suchą nogą.

— Ach! jaki ty dobry.

— Hej! Józiu, Janku, Michałku, chodźcie no tutaj a wybudujemy most dla naszych dziewczynek.

Chłopcy przybiegli ochoczo, zniesiono kamienie, ułożono jeden przy drugim, ale gdy pierwsza dziewczynka wstąpiła na ten mostek i kamień pod jej nogą cokolwiek poruszył się, krzyknęła przestraszona i nie miała odwagi iść dalej. Dziewczynki inne zaczęły próbować, ale jakoś nie szło im to zgrabnie, wówczas Marcinek rzekł:

— Czekajcie, przeprowadzę was po jednej tylko zdejmę buty. I w jednej chwili na bosaka stanął w strumieniu, inni naśladowali go, dość że w kilka minut jeden przy drugim stanęli z obu stron kładki z kamieni, i podając ręce dziewczynkom, przeprowadzali je z wielką ostrożnością jeden do drugiego.

— Bardzo pięknie, odezwał się Nauczyciel stojąc na boku i przypatrując się chłopcykom. Tak zawsze z podobną grzecznością i troskliwością powinniście z dziewczynkami postępować. Wam jednak moje panienski muszę powiedzieć, że mając kładkę z kamieni ułożoną, mogłybyście przejść po niej bez pomocy cudzej. Jeżeli czułyście że nie utrzymacie równowagi, było wiaśnięcie kije w ręce i podpierając się przejść na drugą stronę. Nie idzie tu o chłopców że brodzą w wodzie bosymi nogami, ale o was, żeby się zbytecznie nie rozmięczać, i nie przyzwyczajając do bania wszystkiego choćby muchy z brzękiem lecącej. W życiu najlepiej się temu dzieje, co w każdym razie umie sam sobie radzić, tam więc należy tylko żądać

pomocy, gdy bez niej stanowczo obejść się nie można. Tu mogłyście na własne już rachować siły, spróbujcie czy się też to uda.

Basia jako najstarsza z kijkiem w ręku pierwsza przeszła po kamykach z powrotem; zachwiała się parę razy, raz nawet cicho krzyknęła, ale podpartszy się bez szwanku przeszła tam i napowrót. Za nią poszły inne dziewczynki, dość że wkrótce przekonały się, że pomoc grzecznych chłopczyków była zbyleczną.

— Zawsze jednak chłopczyki, odezwał się Nauczyciel, wielką wam wyrządzili grzeczność, należy się więc im od was podziękowanie.

— Dziękujemy wam, dziękujemy! odezwały się gromadnie dziewczynki klaszcząc w ręce, a Marcinek wyrzucił czapkę w górę, i zawołał:

— Wiwat nasze towarzyszek!

— Wiwat, powtórzyli inni i całe błonie zabrzmiało wesołymi okrzykami, tak że zestrachane wrony z krakaniem uciekły do lasu.

Rozmowa z Wojtusiem.

Wojtuś pasł pod lasem bydło i potrzaskując biczem, ciągle coś do niego przemawiał. Kiedy przybliżyli się Franuś, Bołcio i Henryczek, Wojtuś spojrzął na nich i oblizał się, bo każdy z tych chłopczyków trzymał gruszkę w ręku i zjadał ją z wielkim smakiem. Chłopczyki przystanęli i zaczęli go wypytywać w której stronie lasu najwięcej jest grzybów. Wojtuś dawał objaśnienia ale co spojrzeli na którego to się obliznie, że aż to zwróciło uwagę chłopczyków.

— Czy tak do gruszek się oblizujesz? — zapytał Franuś z uśmiechem.

— A już cię do gruszek, odrzekł Wojtuś, bo u nas we wsi takich nie ma.

— To masz jedną, odezwał się Franuś podając mu owoc, tylko się więcej nie oblizuj bo to nie ładnie.

— Ej! albo to ja za siebie tak się oblizuję, odrzekł Wojtuś, nie panicz, to za Matusię co leżą chorzy już od miesiąca a gruszek lepszych strasznie pragną.

Zdziwiło to chłopczyków aby za kogoś można się było oblizywać, ale ujęła ich miłość dla Matki Wojtusia, każdy więc wyjął po dwie gruszki z kieszeni i dał mu je.

— A! to panicze na prawdę dobrzy, odezwał się Wojtuś oglądając gruszki.

— A czy to można być dobrym nie na prawdę?

— I jak jeszcze, odrzekł Wojtuś, panicz z Koźlina to tak gada a wszystko grzecznie że tylko go przyłożyć do rany, a równie choć w sadzie u niego gruszek pełno, a nie dał ani jednej, tylko się nad Matką moją nawzdychał i rypnął do domu jak oparzony.

— Może były jeszcze nie dojrzałe.

— Ale gdzie tam, z kieszeni wyglądały mu jak ptaki z gniazda a wszystko zółciutki: i Wojtuś snowu się oblizał.

— Czy i teraz oblizujesz się za Matkę?

— A już cię, bo jak gdzie uproszę gruszek, to potem Matce gotuję i zjada je z wielkim smakiem że aż się dusza we mnie raduje.

— A gdzie je dostajesz?

— Najwięcej daje ich pan z Oporowa, niby się zawsze nazłosei że nie mamy swoich, ale to gniewa-

nie u niego nie na prawdę, tylko tak ze zwyczaju. Ja też nie nie zważam, tylko stoję i słucham bo wiem że z gruszkami pójdę do domu.

— A zkadże pomiarkowałeś, zapytali chłopczyki, że my na prawdę jesteśmy dobrzy?

— A bo panięze bez prośby dali gruszki, a jak rzekłem że dla chorej Matki, tak zaraz kaźden sięgnął do kieszonki i już mam tyle co wystarczy na garnuszek.

— To weź wszystkie co mamy przy sobie, rzekli chłopczyki, a potem przychodź do nas to ci zawsze damy nowy dla Matki zasiłek.

Wojtuś nadstawił czapkę, gruszki sypnęły się do niej i tak spojrział serdecznie, że mało się nie rozplakał.

Chłopczyki potem odeszli bardzo zadowoleni że spełnili dobry uczynek.

KRĘTOGŁÓW.

Ptaszek ten, którego załączona rycina wierny obraz podaje, nie z ubarwienia swego, które bardzo jest skromne, lecz ze zgrabności całej postawy, oraz ze szczególnych ruchów, jemu jednemu pomiędzy całą gromadą ptaków właściwych, na wyłączną zasługuje uwagę, i z tej to przyczyny opis tu jego umieszczamy.

Krętogłów (*Yunx torquilla*), we wszystkich językach toż same miano noszący, należy do rzędu ptaków *Łażących* albo *Dwuparzystopalcowych* (*Scansores* vel *Zygodactyli*), i w tym licznym rzędzie stanowi osobny rodzaj z jednego gatunku złożony. Cechą główną tego rzędu są palce po dwa naprzód, a po dwa w tył zwrócone i zdolność czepiania się pni drzew i łażenia po nich za wyszukiwaniem owadów. Niektóre rodzaje, jak na przykład *Dzięcioły*, w tem



Krętogłów.

MIŁOSIERDZIA!

O jeżeli w tej dobie cieszyacie się dziatki,
Miłością swego Ojca, pieczęcią swej Matki,
Jeśli macie zabawki i sukienki nowe,
I ładny kapelusik zdobi włoski płowe,
A cukierki i ciastka często smaczno jecie,
Wy może o niedoli jeszcze nic nie wiecie?
Lecz ja wam słówko powiem. Widzicie te dziecię,
Ono głodne, obdarte i samo na świecie.
Samo! czy wy pojmiecie ogrom tój niedoli!
Dziecię nie znało pieczęci, żartów ni swawoli,
Łaknęło kęsa chleba, a bose nożyny,
Były nieraz powodem gorzkich łez dzieciny.
Jak tylko przyszło na świat, umarła mu Matka,
Opiekę nad niem wzięła poczciwa sąsiadka.
Niedługo, ledwo dziecię chodzić zaczynało,
Kiedy niemo mu Ojca znowu powołało.
Dobra sąsiadka tuli do łona sierotę,
Lecz ona nie ma czasu, ma swoją robotę,
Bo ona również biedna, musi więc pracować,
I swoich też kilkoro dziątek dopilnować.
Gdy już dziecię podrosło i chodzi jak może,
Żebże więc po ulicach dla siebie nieboże.
Dajcież mu więc dzieciny jaką sukieneczkę,
Koszulkę lub buciki, a choćby buleczkę,
Pomnijcie że sierota godna jest litości,
A gdzie gości sierota, tam i Pan Bóg gości!

pelzaniu po drzewach ogonem jeszcze dopomagają sobie, podpierając się nim, stąd u nich pióra w ogonie są bardzo mocne i sztywne, często bez chorągiewek na końcu.

Krętogłów kształtem dzioba do *Dzięciołów* zbliżony, różni się tem, że pelzając po drzewach ogonem się nie podiera, przytem dziób jego nie jest jak dłu to w końcu przycięty, jakto u *Dzięciołów* widzimy, lecz spiczasty, od głowy nieco krótszy, zupełnie prosty. Język ma wysuwalny, glistowaty, z końcem rogowym bardzo ostrym. Żywi się on owadami, a szczególnie mrówkami. Gnieździ się w dziuplach drzew. Krętogłów jest dość pospolity w całej Europie i Azji, u nas gości tylko w porze letniej, a na zimę do cieplejszych krajów odlatuje. Głos ma piszczący do głosu *Kobuza Pustułki* podobny.

Nazwa jego pochodzi od szczególnej własności ptaszka tego wykręcania głową i szyją na wszystkie strony; młode nawet w gnieździe sycząc jak węże na wszystkie strony główkami kręcą. W niektórych krajach mięso jego za przysmak uchodzi, u nas zaś zwierzyne nie liczy się wcale. Długość jego wynosi 6½ cali. Ubarwienie z wierzchu szaro-rudawe, brunatno, popielato i czarno ładnie upstrzone, gardziel, przód szyi i piersi rudawe, czarno faliste, brzuch biały, czarnymi plamkami w kształcie strzałek centkowany; tęcze oczu żółte, dziób i nogi popielate.

H. K.